Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

WIEM WSZYSTKO

50 GR

INFORMACYJNY TYGODNIK AKTUALNOŚCI

Nr. 28 — Warszawa, Niedziela 2 sierpnia 1936 r. — Rok I

CIEŃ APUCHTINA

Prawda o zajściu w łódzkiem gimnazjum P.O.W.

Matura, złowrogie słowo, wymawiane z jednakową niechęcią zarówno przez młodzież, jak i dorosłych. Matura, paląca sprawa, której od lat poświęcają **wiele miejsca wszystkie bez wyjątku czasopisma Rzeczypospolitej**, począwszy od prasy fachowej, skończywszy na wydawnictwach codziennych, skrupulatnie notujących wszelkie mankamenty tej tragicznej drogi do... dojrzałości.

Ta matura zagościła również na łamach naszego pisma. Nie ograniczając się jednakże do artykułu krytycznego **(patrz nr. 21 „Wiem Wszystko")**, poświęciliśmy maturze i ludziom stojącym na jej straży, sensacyjny w swej rewelacyjności artykuł **o egzaminach maturalnych w gimnazjum P. O. W. w Łodzi**, gdzie to matura ze zła koniecznego, urosła do rozmiarów wielkiego skandalu zakończonego, przynamniej w pierwszym etapie... **policją, aresztem, sędzią śledczym i prokuratorem.**

W związku z artykułem tym, zatytułowanym: „Policja w Ministerstwie Oświaty, czy to aby nie skandal?" (patrz nr. 22 „Wiem Wszystko"), Kuratorjum Warszawskiego Okręgu Szkolnego, mniej więcej po upływie **dwu tygodnia** od chwili opublikowania wspomnianego artykułu, przesłało nam sprostowanie

Mimo, że sprostowanie Kuratorjum było bardzo dziwne, z przyczyn od nas niezależnych, w nr. 26 „Wiem Wszystko" **wydrukowaliśmy je w całości**, rezerwując sobie prawo powrotu do tej smutnej sprawy.

I oto, stosownie do zapowiedzi, drukujemy poniżej **szereg listów**, które w zgoła specyficznem świetle przedstawiają cały skandal.

Pierwszy z tych listów, wysłany do Warszawy przez obydwu delegatów — abiturjentów gimnazjum P. O. W., którzy **po opuszczeniu aresztu**, tak relacjonują swoim warszawskim znajomym tragiczne przeżycia w walce z p. Giergielewiczem o... prawo do matury:

„Szanowni Państwo!

Bardzo Was przepraszamy, że dopiero dzisiaj dajemy o sobie znać. Proszę nas jednak nie posądzać o lenistwo albo o niedbalstwo, gdyż dopiero dzisiaj mamy chwilkę czasu.

Jak Państwu wiadomo sprawę naszą poszliśmy załatwić w czwartek o godz. 1-ej w Kuratorjum, g d z i e n a s o g o d z. 2-ej a r e s z t o w a n o i o s a d z o n o w U r z ę d z i e Ś l e d c z y m. Mieliśmy być stąd zaraz odesłani do Łodzi, lecz to „zaraz" trwało 46 godzin. Zamknęli nas w celi więziennej, obrewidowali ze wszystkiego, coby mogło być zdatne do... targnięcia się na życie, aż do sznurowadeł włącznie. Cela ta mieściła się w suterenie, połączona ze światem dwukrotnie zakratowanem okienkiem. Nigdy chyba nie zapomnimy tej chwili gdy nas prowadzono do niej. Charakterystyczny zgrzyt otwieranego zamka, widok celi więziennej i miny więziennych kolegów...

Wszystko to wryło się nam głęboko w pamięci. Współtowarzysze nasi, to różni ludzie; począwszy od notorycznych, n a j g o r s z e g o g a t u n k u z ł o d z i e i, do specjalistów i inteligentów w tym zawodzie, który znają więzienia Polski, Francji i Niemiec. Prócz tych siedziało trzech narodowców, „czekistów", podrabiaczy czeków i wyższy urzędnik z województwa.

Wszystkich było 12-tu. Mieliśmy więc ludzi rozmaitego pokroju. Wszyscy jednak boleli nad naszą krzywdą i uważali, że sami nie nie wskóramy, gdyż przecież ż a d e n z n a s n i e m a w u j k a p u ł k o w n i k a, a bez niego ani rusz.

Jak zdołaliśmy się dowiedzieć, Giergielewicz obrobił w dniu zajścia, zarówno w Ministerstwie, jak i w Kuratorjum. Wszelkie więc Państwa, jak i nasze zabiegi były bezowocne. Odstawieni w sobotę wieczorem od Łodzi, zostaliśmy przesłuchani przez policję śledczą i zawiezieni do prokuratora i sędziego śledczego w sądzie okręgowym w Łodzi.

Oskarżeni na mocy art. 251 zostaliśmy o d d a n i p o d d o z ó r p o l i c y j n y z meldowaniem się raz na tydzień. Kuratorjum i nasze gimnazjum chce tę sprawę zatuszować. Przyjechał w tym celu z Kuratorjum p. Dubaj i rozmawiał z Giergielewiczem i z prokuratorem.

My ze swej strony również chcemy wyjść cało i czysto.

(Tu następuje zwrot, który Redakcja uważa za stosowne opuścić). Jedno tylko głupstwo zrobiliśmy, które bardzo słusznie, Sz. Pan zauważył, że nie wzięła w swe ręce załatwienia tej sprawy d e l e g a c j a r o d z i c ó w. Również na to zwrócił uwagę p. Prof. Kappes, który mocno się nad nami rozczulał. Zupełnie innego jest zdania dyrektor; u w a ż a o n n a s z a z b r o d n i a r z y i chciał nawet usunąć nas ze szkoły, dopiero groźna nasza postawa i interwencja p. Kappesa, „przekonały" pyszałka, że należy się z nami liczyć. W razie umorzenia sprawy postanowiliśmy wytoczyć szkole i Giergielewiczowi proces o różne sprawki, które odsłonią nieciekawą rolę tych panów.

Dziękujemy Sz. Państwu za bezinteresowne szczere i cenne przysługi, oddane nam zarówno w imieniu rodziców, jak i własnem; ślemy serdeczne pozdrowienia

Henryk List
Zbyszek Szalek.

Oto więc list pierwszy, który pospołu z relacjami ustnemi posłużył naszemu spółpracownikowi do skonstruowania artykułu p. t. „Policja w Ministerstwie Oświaty".

Jak z listu tego wynika, w artykule naszym nie było **ani słowa przesady, ani jednej zmiany faktów.** Przeciwnie, list pisany do znajomych, znakomicie uzupełnia niektóre fragmenty naszego artykułu, podkreślając jeszcze bardziej **skandaliczny charakter całej sprawy.**

A oto list drugi. Tym razem skierowany do Redakcji „Wiem Wszystko" i opatrzony podpisami **ośmiu „ofiar" p. Giergielewicza.**

Dzisiaj oczywiście wstrzymujemy się od rozważań, czy podpisani abiturjenci to najlepsi uczniowie gimnazjum P. O. W. w Łodzi, czy też raczej odwrotnie. Wstrzymujemy się również od rozpatrywania faktu ustosunkowania się p. Giergielewicza do tych abiturjentów.

Będziemy mieli inną okazję do tego rodzaju rozważań. Narazie drukujemy list **w dosłownem brzmieniu**, a brzmienie to jest dla łódzko - warszawskiego skandalu nader wymowne.

„Szanowny Panie Redaktorze!

W związku z umieszczeniem w tygodniku pańskim „WIEM WSZYSTKO" sprawy zajść w gimnazjum P. O. W. w Łodzi, za które Kuratorjum grozi Panu sądem, wyjaśniamy szczegółowo:

W gimnazjum naszem w roku szkolnym 1935/36 były dwie 8 klasy: typu matematyczno - przyrodniczego i typu humanistycznego. W pierwszej było 37 uczniów, w drugiej 47. Ogółem w dwuch klasach było uczniów 84, z czego dopuszczono do matury 58 uczniów.

Klasa nasza, typu realnego, znana była w gimnazjum z w y r ó w n a n e g o i w y s o k i e g o p o z i o m u n a u k o w e g o. Obiecywaliśmy sobie stego powodu prawie 100% maturę. Inaczej zupełnie było w klasie humanistycznej, gdzie obok celujących uczniów i garstki utrzymujących się na poziomie, lwia część uczniów, daleka była od wymagań przeciętnego abiturjenta szkoły średniej.

Wielką więc była dla nas niespodzianka, gdy procentowo dopuszczono do matury realistów mniej, tembardziej, że dopuszczono w i ę k s z o ś ć n i e u k ó w (protegowanych), a wielu zasługujących w zupełności na dopuszczenie — ominięto.

To był pierwszy cios, który nas dotknął do głębi. Zdawaliśmy sobie sprawę, że trzeba będzie włożyć dużo wysiłku aby uzyskać maturę. Rozpoczęliśmy egzaminy piśmienne dnia 4 maja 1936 roku. Już w pierwszym dniu p. Giergielewicz okazał się człowiekiem n i e z m i e r n i e m ś c i w y m i p r z e b i e g ł y m.

Za najmniejszym szmerem, poruszeniu głową lub skrzypnięciu ławki, podchodził do abiturjenta w podskokach nie licujących z godnością delegata, zaglądał pod ławkę, przeglądał arkusze i kazał pokazywać dłonie lub kieszenie.

Tak więc przez 4 godziny języka polskiego odbywały się podobne rewizje uczniów i uczennic. Prowadzenie w ten sposób egzaminu, d e n e r w o w a ł o n a s b a r d z o i u n i e m o ż l i w i a ł o s k u p i e n i e s i ę nad tematem, gdyż przerywało tok myśli.

Podobnie zostały przeprowadzone następne egzaminy, z tą tylko różnicą, że najmniejsze mimowolne poruszenie, po trzykrotnej uwadze p. Giergielewicza kończyło się w y d a l e n i e m z s a l i.

Pomimo takiej kontroli na egzaminach, p. Giergielewicz nie był pewny czy prace zostały wykonane samodzielnie i z iście rzeźnicką rutyną p o z m n i e j s z a ł s t o p n i e w s z y s t k i m b e z w y j ą t k u u c z n i o m.

Prace z matematyki i fizyki nie poprawiał sam, lecz dał do poprawy jednemu z profesorów, o czem świadczy inny charakter pisma, przyczem ten popełnił cały szereg błędów w korygowaniu i ocenianiu.

W wyniku takiej barbarzyńskiej operacji, z 24 uczniów klasy realnej, dopuszczonych do egzaminów piśmiennych, p o z o s t a ł o t y l k o 12. Wynik ten uważał p. Giergielewicz za bardzo dobry, wyrażając się w ten sposób: „gdyby mi panowie profesorowie szli na rękę, to możebym tylko jednego dopuścił do ustnych".

Wstrząśnięci do głębi takiem postępowaniem, postanowiliśmy wszyscy 12-tu uzyskać u p. Giergielewicza audjencję. Na kurytarzu spotkaliśmy p. dyr. Cieślika, któremu zakomunikowaliśmy naszą prośbę. Pan dyrektor odmówił widzenia się z p. Wizytatorem i k a z a ł n a m s i ę w y n o s i ć. Rozżaleni takiem traktowaniem weszliśmy na salę wszyscy i trzech z nas przemówiło kolejno do p. Delegata przedstawiając mu warunki w jakich jesteśmy, oraz zwracając mu uwagę na krzywdę, jaką nam wyrządził. Przez cały ten czas, p. Giergielewicz s t a ł b l a d y n a b a c z n o ś ć i n i e m ó w i ł. Po skończonych przemowach p. Wizytator zdobył się na odwagę i wspólnie z p. dyrektorem starał się usunąć nas z sali.

W przystępie nagłej rozpaczy, widząc, że wszystkie prośby zawodzą, wzięliśmy prace piśmienne i opuściliśmy gimnazjum. W ten sam dzień o d j e c h a ł p. W i z y t a t o r d o W a r s z a w y w a s y ś c i e 2 p o l i c j a n t ó w.

Papiery te wzięliśmy jako dowód niesprawiedliwości, o czem powiadomiliśmy niezwłocznie Kuratorjum i Ministerstwo W. R. i O. P. Po dziesięciu dniach, w ciągu których przeglądaliśmy prace i robiliśmy uwagi i wyciągi, udało się do Warszawy 2 k o l e g ó w w d e l e g a c j i, by złożyć papiery w ręce p. Ministra.

Do p. Ministra delegacji nie dopuszczono, natomiast skierowano ją do radcy ministerjalnego, który niemógł załatwić tej sprawy, gdyż rzekomo nie leżała ona w jego kompetencji.

Ten z kolei odesłał ich do wizytatora ministerjalnego, który odesłał ich do Kuratorjum do p. Dubaja.

P. Dubaj ich nie przyjął, polecając załatwić sprawę p. Szymańskiemu. Kiedy delegacja referowała naszą sprawę, w e s z ł o n i e s p o d z i e w a n i e d w u c h w y w i a d o w c ó w, którzy po szczegółowej rewizji, przewieźli ich do urzędu śledczego.

Po 46 godzinach aresztu, z celi wię-

(Dokończenie na str. 2-ej).

Czerwień żydowskiego zaułka

Drogi i dróżki Kominternu w Polsce

Jest szereg bolączek w naszem życiu wewnętrznem, czekających na uleczenie. — Jest również szereg niebezpieczeństw, oczekujących na radykalne cięcia **gwoli uratowania Państwa,** jeśli nie od zagłady, to od poważnego wstrząsu. —

KRET KOMUNISTYCZNY RYJE

A z tych niebezpieczeństw do najgroźniejszych niewątpliwie należy zaliczyć podziemne watahy komunistyczne, przejawiające niezwykłą energję w swej przeciwpaństwowej robocie.

Dyskusje, jakie toczą się od pewnego czasu w prasie najróżnorodniejszych odcieni, **są tego wyraźnym dowodem.**

I to jest niewątpliwie nasz wielki sukces, że świadomość niebezpieczeństwa komunistycznego została powszechnie **uznana i publicznie ogłoszona** bez owijania w bawełnę, albowiem strusia polityka i chowanie głowy w piasek, szczególnie na tym odcinku, stanowiłoby dowód naszej słabości i naszej bezradności wobec **Komunistycznej Międzynarodówki i jej emisarjuszy,** grasujących w Polsce.

JESZCZE RAZ ZA KULISY

Skoro zagadnienie niebezpieczeństwa komunistycznego, jak wnioskować można z rozmów i z dyskusji, stało się sprawą publiczną, skoro coraz poważniej zaczyna się przemyśliwać nad sprawą zmobilizowania **całego polskiego społeczeństwa do walki z zarazą komunistyczną,** to nie od rzeczy będzie oświetlić, to zagadnienie głębiej i pokazać społeczeństwu przeciwnika takim, jakim on jest w istocie rzeczy.

Czyniąc to już raz na pewnym odcinku w obszernym artykule opublikowanym w **nr. 16 „Wiem Wszystko" z d. 10. V. r. b.,** dzisiaj chcemy czytelnikowi polskiemu ukazać inny, równie ciekawy odcinek roboty kominternu w Polsce.

W pierwszym rzędzie należy przeanalizować samo środowisko, które jest rozsadnikiem komunizmu

ŻYDZI NA CZELE

Środowiskiem tym są **bezsprzecznie żydzi** i tej prawdy nikt i nic zatrzeć nie zdoła. —

Nazwiska aresztowanych i zasądzonych przez sądy komunistów, opieczętowane lokale związków zawodowych mówią same za siebie. —

Obserwując bliżej elementy komunistyczne (ściśle mówiąc żydowskie) należy je podzielić na dwie grupy: pierwsza — **to grupa komunistów — intelektualistów.** Jest to grupa, dla przeciętnego widza na pierwszy rzut oka „solidnych obywateli", są to zwykle lekarze, adwokaci, literaci i dziennikarze, którzy... nie wieszają na przewodach elektrycznych transparentów komunistycznych, nie malują haseł na murach domów, nie zajmują się kolportarzem bibuły komunistycznej i niechodzą na „masówki".

Druga grupa — **to żydowski proletarjat,** wyznający masowo ideologję leninowską i stanowiący niejako armję rewolucyjną. —

IDEOLODZY LENINA

Do bardziej niebezpiecznych należy jednakże pierwsza grupa, która przyczepiwszy do swych nazwisk **końcówki „ski" i „cki",** pod płaszczykiem najróżnorodniejszych stowarzyszeń, o nieraz wzniosłych ideach humanitarnych, przesącza do duszy polskiego społeczeństwa jad bolszewickiej trucizny. —

Do tego typu stowarzyszeń należy w pierwszym rzędzie zaliczyć **Ligę Obrony Praw Człowieka i Obywatela,** w której bardzo wielu wybitnych komunistów - intelektualistów znajduje szerokie pole do popisu i.., bezpieczne schronienie. —

Tam „silnie postępowe kierunki burżuazyjne", jak to określił „towarzysz" Dymitrow, maszerują ramię przy ramieniu z ideologami i szermierzami komunizmu. —

KOMUNISTYCZNE „BIJ GOJÓW"!

Drugim takim siedliskiem ideo-komunizmy jest **Stowarzyszenie Wolnomyślicieli Polskich ze swym organem „Wolnomyśliciel",** którego charakterystycznym i znamiennym objawem jest fakt **ciągłego napadania na religję chrześcijańskie oraz całkowite pomijanie religji żydowskiej, będącej najbardziej zacofaną religją na całym świecie.** —

Następnym skolei płaszczem, pod którym się sprytnie ukrywają siewcy ideologji komunistycznej, jest cała masa czasopism, kompletnie zażydzonych, drukowanych oczywiście w języku polskim, a więc dla polskiego społeczństwa przez autorów podpisujących się dla niepoznaki bądź polskiemi nazwiskami **(Wolica Andrzej, syn Dawida, Rudnicki-Aron Hirszhorn, Rakowski, Tykociński i wielu, wielu innych),** bądź też pseudonimami. —

PRASA „NIEZALEŻNA"

Do niewątpliwie komunistycznych czasopism należą: **Przebudowa, Trybuna Robotnicza, Budowa, Wiadomości Robotnicze, Horyzonty, Szpilki, Oblicze Dnia, Chłopskie Jutro, Głos Współczesny, Echo Tygodnia, Lewy Tor, Lewar, Światło, Myśl Socjalistyczna, Wolnomyśliciel Polski** i cała masa innych, których niesposób tu wymienić. —

Jeśli się weźmie którekolwiek z wymienionych czasopism do ręki, to nie trzeba być specjalnym znawcą komunizmu, aby po pobieżnem ich przejrzeniu nie zdziwił i nie zastanowił jeden fakt, a mianowicie ten, że wszystko to, **co dzieje się w Rosji Sowieckiej jest bajeczne, cudowne (o wyspach Sołowieckich nie wspomina się tam ani słowa),** a to wszystko, co ma miejsce poza granicami sowieckiego raju jest **„zgniłą burżuazją" i jej „gasnącym światem".**

INNE BAZY MOSKWY

Ale to nie wyczerpuje jeszcze ilości „baz operacyjnych" Międzynarodówki Komunistycznej, albowiem ma ona swoje „jaczejki" i wpływy **w przeszło stu żydowskich zakładach drukarskich,** w których od czasu do czasu, zmyliwszy czujność organów bezpieczeństwa, drukuje swoją „literaturę", przeznaczoną do tumanienia mas. —

A dalej wszelkiego rodzaju składy druków, **antykwarnie i wreszcie czytelnie,** pracujące solidnie nad „wymianą kulturalną", a ściślej biorąc, nad przemycaniem bolszewickiej „literatury" do Polski.

Ze wszystkich żydowskich czytelń, przynajmniej **80% nadaje się do zupełnego zamknięcia,** a zawarte w nich „dzieła literackie" do spalenia, nietylko dlatego, że są one rozsadnikiem komunizmu, ale również i dlatego, że nie przedstawiają kompletnie żadnej wartości literackiej. —

SKOMUNIZOWANE ZWIĄZKI ZAWODOWE

Pozostają wreszcie żydowskie związki zawodowe, pozostające formalnie pod wpływami „Bundu" lub „Poalej Sjon - lewicy", a faktycznie pod wpływami Międzynarodówki Komunistycznej, których członkowie stanowią faktyczną „armję rewolucyjną", złożoną z żydowskiej biedoty. —

„Armja rewolucyjna" zagnieżdżona w legalnych związkach, nierzadko pozwala sobie na bezczelne wznoszenie takich np. okrzyków, jak: **„Niech żyje Polska Republika Rad, niech żyje Rosja Sowiecka, precz z Armją"** i t. p.

Oto rzeczywisty, ale niekompletny obraz tego, co się dzieje na żydowskiej ulicy. —

A czołowi przywódcy „narodu wybranego" **zjawiska tego „nie widzą"** i nie przejawiają najmniejszych chęci w kierunku przystąpienia do walki z komunizmem, panującym nagminnie wśród ich pobratymców, którzy nagle odkryli w sobie niezwykłe talenty organizacyjne **i wmawiają w nas, Polaków, że rządzić się nie umiemy, i że oni nam Państwo zorganizują** dla „naszego" szczęścia i ku „naszemu, wielkiemu zadowoleniu". —

✶

Sowiecka prasa w Rosji i jej sojusznicy u nas, zmarnowali bardzo dużo papieru i atramentu, pisząc hymny pochwalne na cześć **nowej konstytucji sowieckiej.** — Ogłoszono całemu światu, że tak „demokratycznego" ustroju i takich „swobód", jakie wprowadza nowa konstytucja sowiecka niema na całym świecie. —

SOWIECKA WOLNOŚĆ

Roztrąbiono na cały świat, że **Sowiety są krajem „wolności osobistej,** wolności prasy i wolności stowarzyszeń oraz swobodnego wypowiadania się". —

Ale żeby tej wolności obywatele Rosji Sowieckiej zbyt dosłownie nie zrozumieli, przeto **moskiewska „Prawda"** na wszelki wypadek w numerze z dnia 22 czerwca r. b. pisze: **„Podła, burżuazyjna i mieńszewicko - eserowska prasa została w kraju sowietów unicestwiona nazawsze"...**

A dalej: **„Po raz pierwszy w konstytucji świata padły słowa o gwarancjach wolności słowa i prasy dla obywateli. — Gwarancje te istnieją w warunkach materjalnych w postaci socjalistycznego posiadania budynków, drukarni i papieru.**

Ten, kto stawia sobie za zadanie zachwianie ustroju socjalistycznego — jest wrogiem ludu. — Nie otrzyma on ani kawałka papieru, ani też nie przekroczy progu drukarni, aby móc realizować swe podłe zamiary. — Nie otrzyma ani sali, ani pokoju, ani kąta, aby móc szczepić jad zapomocą żywego słowa". —

Oto swoiście, po bolszewicku pojęta wolność i swoboda. —

REAKCJA I... REAKCJA

W pojęciu Międzynarodówki Komunistycznej jesteśmy krajem **„reakcyjnym" i niedemokratycznym.** —

Cóż tedy stoi na przeszkodzie, aby w całości, co do joty zastosować receptę bolszewicką, w stosunku do „jaczejek" komunistycznych w Polsce, aby **„ten kto stawia sobie za zadanie zachwianie ustroju"** i rozwalenie Państwa w gruzy — „nie otrzymał ani kawałka papieru, ani też nie przekroczył progu drukarni, aby móc realizować swe podłe zamiary". — Nie powinien również otrzymać „ani sali, ani pokoju, ani kąta, aby móc szczepić jad zapomocą żywego słowa". —

Kanalję bolszewicką trzeba zetrzeć z powierzchni polskiej ziemi po... bolszewicku, nie oglądając się na... Ligę Obrony Praw Człowieka i Obywatela.

Cz.

(Dokończenie ze str. 1-ej).

ziennej odstawiono ich etapem do Łodzi.

Tu po przejściu przez prokuraturę, poddano ich dozorowi policyjnemu.

W zakończeniu wyjaśniamy niektóre nieścisłości sprostowania kuratorjum.

W c h o d z ą c n a s a l ę ż a d n y c h d r z w i n i e w y w a ż a l i ś m y. Pan Giergielewicz nie kazał nam się stawić o godzinie 16-ej, natomiast na sali nie zdradzał chęci wysłuchania nas. **Pan dyrektor potraktował nas jak smarkaczy, każąc się wynosić.**

Z. Kaczmarek
Henryk Lis
J. Galiński.
Ł. Rajtman
Zbigniew Szałek.

trzy podpisy nieczytelne i brak trzech podpisów ze względu na nieobecność kolegów".

Cóż mamy więcej dodać do tej już nawet nie przykrej, a wręcz ponurej sprawy. Osiem podpisów ludzi dorosłych, w większości pracujących już na siebie, a więc ludzi **rozsądnych i odpowiedzialnych, potwierdza prawdę naszych rewelacyj, zamieszczonych w nr. 22 WIEM WSZYSTKO, jeden podpis p. Kuratora prawdę tę bądź przekreśla, bądź przedstawia w zupełnie odmiennem świetle.**

Coś tu jest nie w porządku. Ktoś tu, używając delikatnego określenia: **mija się z prawdą.**

Niewątpliwie dalszy tok wypadków, sytuację wyjaśni całkowicie, a nam pozwoli opublikować dodatkowe materjały znajdujące się w posiadaniu Redakcji, a kreujące skandal z abiturjentami łódzkiego gimnazjum P. O. W. na aferę o prawie... **apuchtinowskim posmaczku.**

Zanim to nastąpi, gwoli uczciwości musimy sprostować jedyną naszą pomyłkę, niesłusznie krzywdząc p. Wizytatora Giergielewicza. Nie on bowiem był „bohaterem" sławnego już dzisiaj w całej Polsce kubła, a delegat p. Szymanowski, który ten nieszczęsny kubeł kazał wstawić do jednej z sal podczas egzaminów maturalnych **w gimnazjum żeńskiem im. E. Orzeszkowej w Łodzi.**

Tyle naszej winy.

Red.

TRUDNOŚCI, Z JAKIEMI POŁĄCZONE JEST ZDOBYWANIE MATERJAŁU W OKRESIE LETNIM, SKŁANIAJĄ NAS DO ZAKOMUNIKOWANIA P. T. CZYTELNIKOM, ŻE POCZĄWSZY OD NUMERU NINIEJSZEGO, A SKOŃCZYWSZY NA NUMERZE, KTÓRY UKAŻE SIĘ Z DATĄ 6-go WRZEŚNIA R. B. „WIEM WSZYSTKO" ZAWIERAĆ BĘDZIE SZEŚĆ STRON, ZAMIAST DOTYCHCZASOWYCH OŚMIU.

Pod mikrofonem siedzi moja Masza

Azjatyckie kwiatuszki z Polskiego Radja

Sprawie Polskiego Radja poświęca opinja publiczna bardzo wiele uwagi. Stanie się to zrozumiałem, jeśli weźmiemy pod uwagę, że dla olbrzymiej większości mieszkańców, to właśnie radjo jest jeszcze po dziś dzień **rozrywką dość kosztowną,** płacąc więc, pragną ci radjosłuchacze wiedzieć... za co płacą.

Niemały procent radjosłuchaczy Rzeczypospolitej ma również okazję porównywać pragramy naszych stacyj radjowych z programami zagranicznemi. Nie trzeba dodawać, że porównania te **nigdy nie wypadały** dla naszej radjofonji specjalnie korzystnie, ale teraz dopiero, za rządów p. Romana Starzyńskiego widzimy czarne na białem, jak utalentowanym kierownikiem naszej radjofonji **był p. Chamiec,** któremu nie szczędzono mniej lub więcej złośliwych, ale naogół nie zawsze słusznych przytyków.

Dzisiaj widzimy, że w ostatnich czasach swych rządów w Pol. Radju, dyr. Chamiec był w sytuacji podobnej do sytuacji dyr. Szyfmana w T. K. K. T. Faktem jest, że od chwili ustąpienia p. Chamca **spadek wartości i atrakcyjności programów jest wręcz katastrofalny.**

PRZEKLEŃSTWO PŁYT

Nie będziemy już wytykać nagminnego używania płyt gramofonowych, nawet podczas transmisyj dla zagranicy, nawet **podczas noworocznych przemówień** różnych, odpowiednio dobrze płatnych dygnitarzy radjowych. Te płyty są widocznie w naszej radjofonji złem koniecznem, którego nikt i nic nie wypleni, chyba, że... **człowiek z dobrą wolą.**

Ale i bez płyt łączka radjowa dostarcza wiele ozdobnych kwiatuszków. Niedawno pisaliśmy **o skandalicznej transmisji z Polskiej Góry.** teraz mamy do zanotowania dalsze „perełki".

TRANSMISJA Z „EUROPY"

W sobotę dn. 25 ub. m. z restauracji hotelu Europejskiego, Pol. Radjo transmitowało przebieg przyjęcia wycieczki harcerstwa polskiego z Ameryki. Nieznany nam radjo - reporter, pan **o tragicznej dykcji,** rozpoczął transmisję od ...rysu historycznego. Ględził więc dość długo, na tle groźnego szumu, o tem, jak w białej sali wspomnianej restauracji nastąpiło spotkanie Marszałka Piłsudskiego z Marszałkiem Fochem, potem **z właściwym już radjo - reporterom taktem** (vide p. Bohdziewicz — transmisja z „Piłsudskiego"... gawędził o wytwornych balach, jakie się w tej sali odbywają, przyczem niezapomniał złożyć wytwornego ukłonu pod adresem sławnego balu szwaczek i pindulek, na którym **kupuje się „królowę mody"** od p. Iwanowskiego, czyli poprostu o balu mody, a dalej już zgubił się w chaosie ponurych pseudo - improwizacyj, które miały świadczyć **o swobodnym nastroju,** jaki na przyjęciu panował.

Przy okazji parę słów na temat samego przyjęcia.

W BERLINIE!...

Wyobraźmy sobie, że gdyby przyjechała do Berlina z dalekiej obczyzny wycieczka „Hitler - jugend" przyjęto by ją conajmniej równie serdecznie, jak to zrobiono u nas, i na oficjalne przyjęcie jakieby dla młodzieży tej zgotowano, **napewno nie omieszkałby zjawić się dr. Goebbels,** lub ktoś z jego najbliższych współpracowników, aby w umiejętny sposób wykorzystać pobyt młodych rodaków w ojczyźnie.

...W WARSZAWIE

My, jako naród indywidualistów, nie zważając na to, że w wycieczce oprócz harcerek i harcerzyków brali udział ludzie dojrzali, **dla sprawy polskiej w Ameryce bardzo zasłużeni,** przyjęliśmy tych gości dość specyficznie.

Więc był na przyjęciu dyrektor Światowego Związku Polaków p. Lenartowicz, był jakiś minister, którego nazwisko radjo - reporter w trzech czwartych połknął, był nasz znakomity podróżnik dr. Jarosz, no i większa porcja... **dyrektorów biur podróży** czy problematycznych związków „turystycznych".

SKANDALIK, MALEŃKI TAKI!

Bomba pękła jednakże dopiero podczas sakramentalnych przemówień, jak zwykle nudnych i napuszonych. Po p. Lenartowiczu, witał naszych gości ni mniej ni więcej tylko **p. dyr. Rogalski z Wagons Lits-Cook.**

W całej pełni doceniamy obywatelskie zasługi p. Rogalskiego. Wiemy doskonale, że oprócz **bardzo pięknych sekretarek,** dysponuje p. dyrektor równie pięknemi, a jednocześnie drogiemi wagonami sypialnemi. Wiemy również, że w atrybucjach p. Rogalskiego znajdują się również... wagony restauracyjne, do których garną się podróżni Polskich Kolei Państwowych, wiedząc, **że nigdzie nie dostaną tak smakowitego, a jednocześnie tak... taniego posiłku.** Wiemy wreszcie, że właśnie p. Rogalski, jako reprezentant wspomnianej firmy, troszczył się o lokomocję naszych gości i że lokomocja ta była ponoć bardzo dobra. Wszystko to wiemy, ale... mimo to w żaden sposób nie możemy zrozumieć, o ile powyższe fakty przyczyniły się do **kreowania p. Rogalskiego na... mówcę, witającego naszych gości?**

Byłoby to jeszcze do pewnego stopnia zrozumiałe, gdyby Wagons Lits-Cook całą tę wycieczkę zorganizowało na własny rachunek, ale o ile nas formowano ściśle, na taki gest międzynarodowa organizacja reprezentowana w Warszawie przez p. Rogalskiego, nie zdobyła się.

KUPIEC ZROBIŁ SWOJE...

I teraz już nic nie rozumiemy. Wagons Lits - Cook załatwiło powierzone mu zadanie, otrzymało wzamian gotówkę, a mimo to dyrektor tegoż Wagons Lits - Cook przemawia na oficjalnem przyjęciu, „wita", „jest wzruszony", „gości", „cieszy się"...

Ki djabeł? Kto godzi się na takie cudeńka, **kto pozwala na to, aby niewątpliwie persona grata w wagonach sypialnych i restauracyjnych p. Rogalski przemawiał do polskich harcerzy z Ameryki, przemawiał przed mikrofonem sprawozdawczym, oficjalnie?**

DALSZE KWIATKI

Wróćmy jednak do łączki Pol. Radja.

Przed dwoma miesiącami Naczelna Dyrekcja Lasów Państwowych zwróciła się do jednego z dziennikarzy warszawskich, proponując mu napisanie szeregu reportaży z ciekawszych objektów wchodzących w zakres gospodarki Lasów Państwowych. Dziennikarz ten, który nota bene **szereg razy przed mikrofonem prace swe odczytywał,** na pierwszy ogień przygotował dość interesujący reportaż z gospodarstw łąkowych Nacz. Dyrekcji Lasów w Rząśniku.

Rportaż został opracowany b. starannie w całkowitem porozumieniu z czynnikami zainteresowanemi i złożony w wydziale odczytowym, **na ręce prof. Henryka Mościckiego,** przyczem autor wiedząc jak chętnie dotychczas z jego materjałów korzystano, był przeświadczony, że złożenie rękopisu w wydziale odczytowym jest tylko formalnością, niezbędną dla ustalenia terminu audycji.

AKTUALNY TEMAT

W przeświadczeniu tem umacniał go fakt, że w międzyczasie gospodarstwem łąkowem w Rząśniku **zainteresował się osobiście p. Premjer,** zwiedzając b. dokładnie cały majątek. Słowem, była jeszcze jedna okazja do natychmiastowego wykorzystania przed mikrofonem reportażu.

Odpowiedzi z Pol. Radja jednak nie było. Autor zwracał się kilkakrotnie i kilkakrotnie słyszał odpowiedź, że **„już jutro to będzie napewno załatwione".** Wreszcie — mniej więcej po upływie trzech tygodni **otrzymał rękopis swój z powrotem,** a przy nim list następującej treści:

> **„Uprzejmie komunikujemy, że z nadesłanego przez WPana reportażu z Rząśnika nie skorzystamy, gdyż nadajemy z tej miejscowości bezpośrednio transmisję.**
>
> **H. Mościcki**
> **Kierownik Wydziału Odczyt."**

POPROSTU BUJDA

Aczkolwiek zmartwiony, autor biorąc pod uwagę, że z wspomnianej miejscowości nadana będzie specjalna transmisja, przeszedłby nad całą sprawą do porządku dziennego, gdyby w dwa dni potem, słuchając po południu audycji, nie natrafił **na identyczny, jeśli idzie o temat, reportaż z Rząśnika, napisany i odczytany przez innego dziennikarza.**

PRZYCZYNY WOLTY

Można sobie oczywiście tłumaczyć, że dyrekcja Pol. Radja **ma pełne prawo doboru współpracowników,** że dziennikarz X. lepiej napisał reportaż niż dziennikarz Y., ewentualnie, że p. dyr. Starzyńskiemu czy p. Sosnowskiej bardziej odpowiadał... nos dziennikarza X. niż dziennikarza Y., można wreszcie przyjąć za właściwe pozbywanie się autora ze złym rękopisem czy brzydkim nosem, **wyłgiwaniem się, że zamiast zwykłej pogadanki, będzie cała transmisja.** Ale, niestety, w danym wypadku zachodzą okoliczności zupełnie specjalne.

Rękopis pierwszego dziennikarza niebył ani na jotę gorszy od rękopisu drugiego, obydwaj panowie mają nosy dość znośne, Pol. Radjo, a w nim zwłaszcza **prof. Mościcki ma dość cywilnej odwagi** aby zawiadomić autora, że rękopis poprostu nie nadaje się, bez jakichkolwiek bzdurnych wykrętów, a więc?...

A więc tajemnica kryje się w tem, że pierwszy autor wspomnianego reportażu redaguje czasopismo, **które niezbyt entyzjastycznie mówi o gospodarce p. Starzyńskiego w Pol. Radju...** I... tu właśnie leży pogrzebany pies.

Że stosowanie takich metod wobec ludzi, który mają cywilną odwagę krytycznie nastawiać się do niewątpliwie pożytecznej instytucji, **zalatuje odorkiem,** to inna sprawa, ale niestety — tak jest.

PIĘKNA TRANSMISJA

Na zakończenie, po szeregu przykrych uwag, trzeba zaaplikować przyjemną, zwłaszcza, że słusznie ona należy się Pol. Radju, które w niedzielę dn. 26 ub. m. zorganizowało **bardzo piękną i głęboko wzruszającą transmisję z Muzeum Marszałka w Belwederze.**

Transmisję, której napewno cała Polska przysłuchiwała się z uwagą, a niejeden człowiek nie mógł **powstrzymać łez wzruszenia,** przeprowadził z dużą kulturą, opanowaniem i wyrazistością p. Kruk, dając nam słuchowisko naprawdę wartościowe.

Krzysztof Miłosz.

Dziękujemy za już!

Prosimy o jeszcze...

> **„Chorobliwy rozwój liczby organizacyj zwrócił uwagę Kom. Rządu, który też obecnie odmawia zarejestrowania niepotrzebnym stowarzyszeniom, oraz likwiduje organizacje nie wykazujące poza stroną formalną żadnej żywotnej działalności".**
>
> **(Kurjer Czerw. 27. 7. 36.—).**

Ten fragment informacji prasowej, pospołu z tytułem, jakim był opatrzony, a który brzmiał: **„Kom. Rządu przeciw karykaturze społecznictwa. Chorobliwy przerost „kapanowych" organizacyj",** są widomym dowodem stosunku p. Wojewody Jaroszewicza do istotnie karykaturalnie rozwielmożnionego społecznictwa.

WIEM WSZYSTKO sprawie tej poświęca wiele miejsca, wierne swej zasadzie **wskazując konkretne fakty nadużywania dobrego imienia organizacyj społecznych** dla imprez o charakterze zdecydowanie merkantylnym.

Jaskrawym przykładem takiej właśnie kombinacji jest **Stowarzyszenie Kobiet Pracujących Umysłowo,** która to organizacja powstała i istnieje wyłącznie dla prowadzenia... imprezy karcianej.

Na skutek **naszych publikacyj odsłaniających kulisy tej aferki, starostwo grodzkie śródmiejsko - warszawskie zarządziło lustrację ksiąg organizacji,** co jednak nie przeszkadza organizatorom tej pomysłowej imprezy w dalszym ciągu rżnąć w karcięta aż drzazgi lecą...

Niechcąc przedwcześnie przesądzać wyników lustracji, które niewątpliwie nie będą dla dziwacznego „stowarzyszenia" korzystne, stwierdzamy z całą stanowczością, że **Stowarzyszenie Kobiet Pracujących Umysłowo powstało na gruzach dawnego Klubu Inteligencji Kobiecej jedynie i wyłącznie w celu kontynuowania nader korzystnej imprezy karcianej**

A dla tego rodzaju „stowarzyszeń społecznych" nie może być u nas miejsca **(X.)**

Tajemnice zamku pszczyńskiego

Sensacyjne waśnie zniemczonych Piastowiczów

Sprawa niespodziewanego zgonu średniego syna księcia na Pszczynie, **hrabiego Bolko von Hochberga,** nie przestaje interesować opinji publicznej zarówno Polski, jak i zagranicy.

Jak należało się spodziewać, na temat śmierci młodego arystokraty, zniemczonego potomka Piastów, postaci nader romantycznej, zaczęło krążyć mnóstwo najróżniejszych plotek, na których czoło wysunęła się wersja, skwapliwie zresztą podchwycona przez prasę, że

do zgonu młodego magnata przyczynił się najstarszy syn ks. pszczyńskiego

i jego główny spadkobierca, Książe Jan na Pszczynie.

Wedle tej wersji ks. Jan miał rzekomo

spowodować w niemieckiej policji politycznej aresztowanie brata ś. p. hr. Hochberga,

który wówczas w Niemczech bawił.

Dotknięty do żywego temi potwornemi insynuacjami, ks. Jan przybył przed paru dniami z Londynu, gdzie stale zamieszkuje, do Berlina, żądając od władz niemieckich autorytatywnego stwierdzenia, że nietylko niemiał nic wspólnego z aresztowaniem brata, **ale o fakcie tym wogóle nic nie wiedział.**

Jednocześnie zażądał ks. Jan aby zwolniono lekarzy, którzy do ostatniej chwili pozostawali przy łożu zmarłego, z obowiązku dotrzymania tajemnicy zawodowej. Dzięki temu opinja publiczna będzie mogła dowiedzieć się o istotnych przyczynach zgonu hr. Hochberga.

W związku z tem, pan na Pszczynie postanowił podobno

wystąpić na drogę sądową

przeciwko tym wszystkim, którzy byli inspiratorami hańbiących go plotek. Sprawa została już ponoć powierzona jednemu z najwybitniejszych adwokatów w Warszawie, z czego wynikałoby, że źródło złośliwych plotek

znajduje się na terenie Polski...

Nie będzie to zresztą jedyny proces ks. Jana. Wedle posiadanych przez nas informacyj, do Sądu Okręgowego w Katowicach wpłynęła już skarga ks. Jana na Pszczynie w sprawie

unieważnienia orzeczenia sądu polubownego

pomiędzy księciem - ojcem, a trzecim jego synem hr. Aleksandrem Hochbergiem, któremu to sąd polubowny przyznał część majątku książąt Pszczyńskich

wartości około 30 miljonów złotych.

W majątku tym, m. in. znajduje się sławny browar śląski Tychy.

Ks Jan zapowiada w skardze swej dostarczenie sądowi sensacyjnych dokumentów dotyczących

genezy przyznania bratu

tak olbrzymiego na dzisiejsze czasy majątku.

Obydwa wspomniane procesy, zarówno ze względu na osoby zainteresowane, jak i na materjały, jakiemi ks. Jan Pszczyński ma zamiar operować, zapowiadają się niezwykle sensacyjnie.

Na marginesie tych rodzinnych nieporozumień Piastowiczów, godzi się wspomnieć, że

ks. Jan na Pszczynie jest obywatelem Rzeczypospolitej Polskiej, synem chrzestnym zmarłego króla Wielkiej Brytanji Jerzego V-go,

a powinowatym najznamienitszych rodów brytyjskich.

Brat jego, Aleksander hr. von Hochberg, zwrócił się niedawno do naszych władz administracyjnych, prosząc o

przyznanie mu obywatelstwa polskiego

Na przeszkodzie temu stoi fakt rzekomego optowania hr. Al. Hochberga na rzecz Niemiec, czemu zresztą młody arystokrata w podaniu swem

gorąco zaprzecza,

a co w chwili obecnej jest przedmiotem badań naszych władz administracyjnych. **(n.)**

Nowy Jan bez ziemi

Tragedja ofiar bezdusznych przepisów

Na niwie biurokratycznej rosną różnorodne kwiatuszki, ku radości całego społeczeństwa.

Kwiatuszki te powodują radość i uciechę, ale jednocześnie

przyprawia o białą gorączkę

tych, których bezpośrednio dotyczą.

Przyznać jednak bezstronnie trzeba, że wielokrotnie różne dziwne „dziwa" biurokratyzmu

nie są wynikiem bezduszności lub też lenistwa urzędników,

lecz tylko niezbyt szczęśliwie wydanych przepisów.

Przytaczamy parę takich przemiłych kwiatuszków.

W roku pańskim 1920 wyjechał z Polski na roboty do Francji, murarz Groździeń, urodzony w powiecie kozienickim.

Powodziło mu się na obczyźnie lepiej i gorzej. Ostatnio zwłaszcza gorzej, gdyż

władze francuskie, stosując zasadę: „Murzyn zrobił swoje, murzyn może odejść", wydaliły do Polski białego murzyna Groździenia.

I tu dopiero zaczęły spotykać biednego murarza nieszczęścia. **Był bowiem do tego stopnia naiwny, że sądził, że jest Polakiem, skoro rodziców** miał Polaków, nazywa się Groździeń, urodził się w Polsce, w powiecie kozienickim i mówi po polsku.

Tymczasem władze administracyjne orzekły inaczej. Władze te ustaliły, że murarz Groździeń wyjechał przed 15-tu laty z Polski na robotę do Francji, i nie wystarał się przedtem o przyznanie obywatelstwa polskiego. Nie mając zatem obywatelstwa polskiego, murarz Groździeń nie ma prawa pracować w Polsce, a pozatem, jako uciążliwego cudzoziemca, trzeba go z granic Państwa wydalić!

Zaniepokojony takim stanem **„obcokrajowiec" Groździeń, na gwałt rozpoczął starania o przyznanie obywatelstwa polskiego.**

Jak się skończy sprawa „nowego Jana bez ziemi" — zobaczymy. Tymczasem władze administracyjne „urzędują" w tej sprawie.

Policja zatem przeprowadza wywiady, gdzie się urodził, kto go rodził i t. p. i t. p. „Akta murarza Groździenia" pęcznieją, przechodząc od urzędnika do urzędnika, z biurka do biurka, od urzędu do urzędu.

Gdzie się zatrzymają i kto zdecyduje, czy zostanie w kraju biedny „biały murzyn" polski, wydalony z Francji i pozbawiony tam pracy po odbudowaniu „naszej siostrzycy" z ruin wojennych — niewiadomo.

Wiadomo tylko, że żaden z referentów nie może tej sprawy przyśpieszyć lub też załatwić od ręki, gdyż przepisy „odnośne" wymagają tylu i to takich a takich „papierków".

Drugim, podobnym kwiatuszkiem, jest sprawa 70-letniej staruszki, p. Ewy Mickunas, długoletniej pracownicy w rodzinach pp. Tyszkiewiczów i Łempickich.

Złożyło się tak, że p. Mickunas odziedziczyła spadek. I tu nagle wyszło na jaw, że p. Mickunas nie może go podjąć, gdyż nie ma obywatelstwa polskiego.

Urodziła się bowiem w pow. wiłkomirskim, a więc na terenie b. imperjum rosyjskiego, a obecnie Litwy Kowieńskiej.

P. Ewa Mickunas, pracując stale w rodzinach polskich, wychowawszy i wyniańczywszy liczne polskie dzieci, przebywając stale w Polsce i czując się Polką,

musi obecnie na starość udowodnić swe polskie obywatelstwo.

Panowie Tyszkiewicze i Łempiccy, ci, których wyniańczyła, muszą pisać załączniki do podania, że znają ją osobiście, że stale była w Polsce, że jest Polką i że

„nie ma zamiaru zmienić ustroju Państwa"

(siedemdziesięcioletnia staruszka!).

W urzędach administracyjnych stworzono zatem nową teczkę, z napisem „Akta Ewy Mickunas" i zaczęto zbierać popierki.

Teczka pęcznieje od meldunków policyjnych, stwierdzeń starościńskich i zapewnień pp. Tyszkiewiczów i Łempickich, że „wymieniona Mickunas" nie jest groźna dla ustroju...

Tak urzędowanie trwa... P. Ewa Mickunas musi poczekać z odebraniem swego spadku...

Mamy wrażenie, że jeszcze dużo czasu upłynie, zanim wreszcie „urzędowanie" się skończy i p. Mickunas zostanie uznana za obywatelkę polską.

Czas jednak byłby najwyższy, aby tak uporządkować nieżyciowe przepisy, żeby podobne, mimo wszystkiego, drobne sprawy, mogły być załatwiane „od ręki".

Do rozpaczy i wściekłości doprowadzić przecież może, że tego rodzaju sprawa

zajmuje niepotrzebnie dziesiątki osób, jak policjanci, urzędnicy starostwa, województwa i t. d.

Zużywa się niepotrzebnie masę papieru na udowodnienie sprawy dla wszystkich jasnej.

A mimo to jeden urzędnik nie może tej sprawy załatwić, odrazu, bo przepisy wymagają takiego, a nie innego sposobu załatwienia.

Rezultat jest taki, że urzędnicy są przeładowani tego rodzaju „państwowej wagi" sprawami, muszą również pracować w godzinach pozabiurowych, a ogół społeczeństwa wciąż jest niezadowolony z urzędowej formalistyki, domagając się skończenia z rutyną biurokratyczną.

„Kwiatki" murarza Groździenia i niani Mickunas są może drobne, lecz jakże wymowne!

Biurokracjo! Przestań być... biurokracją...

has.

Kosztowny Konsul

Zadanie arytmetyczne dla dorosłych

Matematyka jest w wielu wypadkach znakomitą formą podejścia do skomplikowanych zagadnień życiowych, nie przeszkadza to jednak, że

równie często utrudnia ona życie,

zwłaszcza tym wszystkim, którzy nie są w liczeniu zbyt tędzy.

Ostatnio, mianowany przez centralę M. S. Z. jeden z konsulów generalnych „osiągnął"

dość pokaźną cyfrę osobistego zadłużenia, nazbierało się tego bowiem aż 83 tysiące złotych.

Z budżetu Ministerstwa Przemysłu i Handlu, za czasów urzędowania p. Reichmana pokryto w formie zwrotu kosztów za...

zagraniczne szkolenie

dzisiejszego p. konsula, który wówczas miał objąć wysokie stanowisko właśnie w resorcie P. i H. —

39.000 złotych.

Czyżby pozostałe 44,000 zł. miało pokryć M S. Z.? Pokaźna suma, nawet jak na pobory generalnego konsula I-ej klasy... **(c.)**

PISZĄ DO REDAKCJI

Otrzymaliśmy następujący list:

„Szanowny Panie Redaktorze.

Korzystając z letniego urlopu, postanowiłem spędzić go w majątku Świerczyn koło Pułtuska. Ogłoszenia tego majątku zapowiadały wszelkie możliwe cuda za stosunkowo przystępną cenę. Niestety, dopiero na miejscu przekonałem się na jak fatalny objekt padł mój wybór.

Pensjonat w Świerczynie prowadzony jest przez właścicielkę tegoż majątku p. Baranowską, która niema widocznie elementarnego pojęcia o czystości i higjenie, bo to co się w Świerczynie dzieje, napawało obrzydzeniem nawet mnie, starego żołnierza frontowego, który kilkadziesiąt miesięcy przemieszkał w okopach razem ze... szczurami.

Ponadto daleko posunięta oszczędność p. Baranowskiej jest wręcz zastraszająca. Bo oto nawet wtedy, kiedy przyduszona jakąś chorobą krowina padła, właścicielka pensjonatu padlinę tę ponoć kazała polać... karbolem, wygotować i... podać na stół pensjonatu.

Czy mam dalej cytować przykłady?

Z poważaniem

K. Z.".

Tydzień ubiegły

Ostatnie dni przyniosły stosunkowo duże, jak na okres kanikularny, nasilenie w niewątpliwie interesującej sprawie powstania i „funkcjonowania“ w Prezydjum Rady Ministrów t. zw. Biura Akcji i Planowania, powołanego do życia i kierowanego przez posła Wojciecha Stpiczyńskiego, redaktora naczelnego „Kurjera Porannego“.

Biuro Akcji, aczkolwiek istnieje już od mniej więcej półtora miesiąca, to jednak po dziś dzień, o ile nam wiadomo, nie zaczęło jeszcze funkcjonować w całem tego słowa znaczeniu.

Jeszcze się coś tam organizuje, jeszcze różne komórki wspomnianego biura ulegają najrozmaitszym przeobrażeniom, jeszcze przetasowuje się i dobiera ludzi, którym możnaby z pełnem zaufaniem powierzyć odpowiedzialną misję robienia propagandy w kraju tak przedziwnie na tym odcinku ugornym, a jednocześnie tak bezczelnie, właśnie na tym odcinku eksploatowanym.

Jak powiadamy więc — Biuro Akcji jest w chwili obecnej w stadjum organizacji, a przecież mimo to ściąga na siebie, od pierwszej zresztą chwili istnienia, nietylko złośliwe docinki, ale nader aktywne napaści i to ze strony ugrupowania najmniej aktywnego, jak sam się przyznał ks. regent Lubomirski, bo ze strony konserwy i jej organów prasowych.

Nie wtrącalibyśmy oczywiście swoich trzech groszy w tę sprawę, nie pozostajemy bowiem w żadnym kontakcie z imprezą p. Stpiczyńskiego, a jednocześnie wiemy, że do jego dyspozycji stoi bardziej przekonywujący od naszego młodego pisemka, organ, gdyby nie specjalnie bliska naszemu sercu sprawa propagandy.

„WIEM WSZYSTKO“ od pierwszej chwili swego istnienia odważnie i bezkompromisowo domagało się likwidacji tych wszystkich poetów, dziennikarskich gigolaków i aroganckich żydlaków uprawiających z wielką korzyścią dla... siebie proceder propagandowy. Ciekawych odsyłamy do nr. 3 czy 13 WIEM WSZYSTKO, gdzieśmy bezkompromisowo wskazywali na żulików i gangsterów naszej propagandy, którzy żyjąc po pańsku na biedzie Rzeczypospolitej, nic dla tej Rzeczypospolitej nie robili.

A naświetlając faktyczny stan rzeczy, nieświadomi jeszcze wówczas jakichkolwiek planów czy zamierzeń na temat odbagnienia tej tak ważnej dla Państwa komórki, pisaliśmy w nr. 3 z dn. 9 lutego 1936 r.:

> „Z tą rozpaczliwą ignoracją naszych propagandzistów, odważnie i bezkompromisowo walczy na łamach „Kurjera Porannego“ jedynie Wojciech Stpiczyński. Rasowy dziennikarz, świetnie zorjentowany w olbrzymiej doniosłości propagandy, Stpiczyński niemoże pogodzić się z trwającym od lat fatalnym stanem rzeczy“.

W pięć miesięcy po naszych wynurzeniach red. Wojciechowi Stpiczyńskiemu powierzono ciężkie zadanie stworzenia ...urzędu propagandy.

Różnym ludziom bardzo nie w smak poszła wiadomość, że... nikt inny, a właśnie Stpiczyński, ale — Bogiem a prawdą mówiąc, tak po męsku, bez idjotycznego polityierstwa, czy łatwo byłoby poza Stpiczyńskim znaleźć w Polsce człowieka, któryby nietylko nadawał się do zorganizowania takiego właśnie Biura Akcji, do prowadzenia tegoż, ale któryby jednocześnie był dostatecznie dodatnim, w robocie dziennikarskiej, autorytetem?

Nie mamy zamiaru piać przed p. Stpiczyńskim hymnów pochwalnych. Niedalej jak parę numerów wstecz wytykaliśmy właśnie jemu nadmierną pobłażliwość w stosunku do... p. Rzymowskiego, ale to nieprzeszkadza, że dzisiaj, każdy człowiek, jako tako chociażby w zagadnieniach propagandy zorjentowany przyzna, iż wybór Stpiczyńskiego był jedynym możliwym wyborem.

„Czas“ atakując Stpiczyńskiego stwierdza, że Biuro Akcji zaczęło już przejawiać swoją działalność...

Pełni szacunku dla wiekiem pogłębionej spostrzegawczości „Czasu“, nie możemy nie stwierdzić, że działalności Biura Akcji jak dotychczas nie spostrzegamy za grosz. Wiemy natomiast zupełnie pozytywnie, że impreza ta jest po dziś dzień w stadjum organizacji, a faktowi temu niemoże dziwić się żaden człowiek, który zdaje sobie sprawę w ciężaru gatunkowego propagandy.

Wiemy dalej, że „nieoficjalność“ tegoż Biura Akcji w obecnych warunkach jest całkowicie uzasadniona.

Wiemy także, że wkłada się wiele pracy we właściwy dobór ludzi, że jakie to Biuro Akcji będzie, to będzie, ale nie znajdzie się w niem miejsca dla dziennikarskich gigolaków i propagandowych handełesów.

No i wreszcie wiemy, nie przesądzając dzisiaj żywota Biura Akcji, że instytucja ta ani nie będzie się bezkrytycznie wzorowała na imprezie dr. Goebbelsa, zresztą mistrzowsko skonstruowanej, ani też nie będzie propagowała „ideologji drobnej i mało znaczącej grupki radykałów“, natomiast wydaje nam się, że p. Stpiczyński i jego Biuro Akcji nie zawiodą pokładanego w nich zaufania i nie zejdą ani na chwilę z platformy godnej żołnierzy Marszałka.

Reasumując — w naszych warunkach Biuro Akcji jest instytucją niewątpliwie potrzebną. Czy należycie wywiąże się z trudnego zadania — czas pokaże, ale przesądzanie już dzisiaj całej imprezy na niekorzyść, jest poprostu złośliwą i głupią dywersją.

Ignis.

Czyżby naprawdę?...

... dyrektor wielkiego koncernu przemysłowego, cudzoziemiec od lat zamieszkały w Polsce i tu kierujący „polską“ ekspozyturą wspomnianego koncernu, — zrzekł się pensji dotychczas wypłacanej mu przez kasę „polskich“ zakładów? Jak słychać ten piękny gest p. dyrektor zrobił jedynie dlatego, aby polski urząd skarbowy nie potrącał sobie podatków od dochodów p. dyrektora. Gwoli ścisłości godzi się podkreślić, że cudzoziemskiemu przemysłowcowi jednocześnie macierzyste zakłady, istniejące poza granicami Polski... zwiększyły tantjemy dyrektorskie akurat o sumę równającą się dotychczas pobieranej w Polsce pensji. Tantjemy wpłacane są do jednego z zagranicznych banków na konto p. dyrektora, który nota bene może poszczycić się wysokiem odznaczeniem polskiem.

*

... w zakładach Lilpopa nie zamierzano montować samochodów, a jedynie sprowadzać gotowe wozy z fabryk zagranicznych na bardzo ulgowych warunkach i tu je sprzedawać?

*

... bardzo poważna firma branży cukierniczej, produkująca czekoladę i cukry miała na swej przeszłości nader nieprzyjemną plamę? Wyrokiem sądu handlowego wspomniana firma uznana została winną dopuszczania się szantażu na osobie swego... komisanta, co miało na celu zmuszenie go do rozwiązania niedogodnego dla firmy kontraktu ze wspomnianym pracownikiem.

*

... wbrew nieustającej ani na chwilę akcji przeciwników kolejki linowej na Kasprowy, impreza ta w ostatnich dniach dała nader pozytywne wyniki? I tak np. wedle raportów kasowych w tygodniu ub. przeciętna dzienna frekwencja sięgała 700 — 800 zł.

*

... już w najbliższych dniach należy spodziewać się rozwodu wysokiego dygnitarza, do niedawna sprawującego w Rzeczypospolitej nader eksponowane stanowisko? Rozwód ten łączy się ściśle z małżeńskiemi zamiarami wspomnianego dygnitarza, który zamierza po raz trzeci ożenić się z żoną jednego z warszawskich adwokatów.

*

... Grecja stała się w tym roku ulubionym celem wycieczek szeregu dygnitarzy naszego M. S. Z.? Na pięknej plaży pod Atenami można spotkać wielu wybitnych urzędników naszego Foreigne Office'u wraz ze swemi... sekretarkami, bądź sekretarzami swych szefów.

Pan Rozetsztein oskarża!

I bodajże ma rację

Otrzymaliśmy nast. komunikat, który ze względu na aktualność tematu i dobro sprawy zamieszczamy w całości, zastrzegając sobie jednak, że z tytułu zarzutów w nim podniesionych nie przyjmujemy żadnej odpowiedzialności.

Komunikat Nr. 1.

Do Dyrekcji i Agentów Towarzystw Ubezpieczeniowych, ogółu ubezpieczonych oraz wszystkich, kogo te sprawy interesować mogą i powinny.

I.

Nie widząc, jak dotychczas, na drodze administracyjnej konkretnych wyników kilkuletniej walki mojej o oczyszczenie zawodu ubezpieczeniowego od ludzi niegodnych, ten zawód plamiących, co, w związku z generalizowaniem tych spraw przez społeczeństwo, przynosi niepowetowaną szkodę całej idei ubezpieczeniowej, postanowiłem **sam** informować społeczeństwo o każdym znanym mi fakcie nadużyć w tej dziedzinie.

Ogłaszając moją pierwszą listę, ostrzegam przed niżej podanymi „agentami ubezpieczeniowymi“:

Gelblatem Stanisławem, Żórawia Nr. 15.

Lipskim vel Lipszycem Mieczysławem,— Mokotowska Nr. 29.

Malcem Józefem,—Marszałkowska Nr. 21.

Korngoldem Jerzym, — Moniuszki Nr. 4.

Scheinem Zygmuntem,—Poznańska Nr. 21.

o nadużyciach tych panów zawiadamiam jednocześnie Państwowy Urząd Kontroli Ubezpieczeń oraz Urząd Prokuratorski.

I tak postępować będę nadal!

Apeluję do społeczeństwa. Proszę o pomoc w tej akcji, którą prowadzę sam, na własną rękę, narażając się na wiele przykrości. Czynię to bezinteresownie, jedynie w imię idei. (Konia z rzędem temu, ktoby udowodnił mi jakiekolwiek osobiste zainteresowanie...).

Proszę wszystkich, kiedykolwiek poszkodowanych przez niesumiennych pośredników ubezpieczeniowych o skomunikowanie się ze mną.

Temu stanowi rzeczy **musi** być położony kres!

II.

Stwierdzam jednocześnie. Walka moja o honor, dobre imię i godność człowieczą ajenta ubezpieczeniowego natrafia na zdecydowany opór pewnych czynników.

Dyrekcje towarzystw ubezpieczeniowych (za bardzo nielicznymi wyjątkami, które tylko podkreślają regułę) nie reagują na nadużycia, wysiłki moje nazywają „mrzonkami“. **Absolutna bezkarność rozzuchwala czynnych do dziś dnia gangsterów ubezpieczeniowych,** i co najsmutniejsze — gorszy i deprawuje nowe zastępy ajentów ubezpieczeniowych.

Brak jakiegokolwiek poparcia ze strony osób i instytucyj zainteresowanych, więcej — ostra nieżyczliwość i niechęć do mojej akcji, wyraźna aż nadto tendencja do tuszowania tych spraw — nie zahamują jednak dążenia mego do celu, którym jest ład i porządek w ubezpieczeniach.

Chcę i będę wykorzystywał **każdą** okazję, która przyczynić by się mogła do wyjaśnienia i wyświetlenia tego zagadnienia.

Nie jest to moja sprawa prywatna! Poruszam zagadnienie z dziedziny gospodarstwa społecznego, w której zaangażowane są miljardowe kapitały, zainteresowane miljony osób i w setki tysięcy sięgające nadużycia. (Afery: Przedborskiego, Orła. Scheina, etc.).

III.

Na tle mojej akcji odbyło się już kilka procesów sądowych, zakończonych prawomocnymi wyrokami skazującymi. Udowodniłem moje zarzuty. Zlikwidowany został Związek Agentów Ubezpieczeniowych — źródło deprawacji ogółu pośredników ubezpieczeniowych. (Byli Członkowie Zarządu tego Związku: J. Wizelholc, G. Klopfert, A. Stueckgold, A. Kirszblum, M. Rogójski, A. Tschinkel, T. Fogelbaum, K. Ellinson skazani zostali na kary bezwzględnego aresztu i grzywny).

Ale na tem nie koniec. Akcja moja zatacza co raz szersze kręgi. Co raz więcej wciąga w orbitę osób. Co raz wyraźniej zarysowują się sylwetki możnych protektorów pp. Szejnów, Korngoldów, Blassów, Wizelholców i t. p. bohaterów ubezpieczeniowych.

Stawiskiada ubezpieczeniowa **musi** się skończyć!

IV.

Wystosowałem memorjał w tej sprawie do Pana Prezesa Rady Ministrów.

Wiadomem mi jest, że postulaty moje znalazły oddźwięk.

Wierzę, że znajdę i poparcie.

Aby sprawę tę należycie wyświetlić, aby dotarła ona do najszerszych, zainteresowanych mas — ukaże się w najbliższych dniach książka:

„Mrzonki o agentach, dyrektorach i kontroli Towarzystw ubezpieczeń w Polsce“.

Wierzę, że nie przejdzie ona bez echa i wywoła refleksje.

Może bolesne dla pewnych osób i instytucyj.

Może znów reakcją będzie: lokaut, teror, groźby, napady, okrzyczanie mnie mańjakiem, donkiszotem, etc. etc. (Wszystko to już miało miejsce w ciągu ostatnich trzech lat).

Jest to dla mnie rzeczą obojętną.

Nie dam się zastraszyć, nie zaprzestanę mojej akcji, aż nie dopnę celu, aż wysiłek mój nie przyczyni się choć w części do uzdrowienia, usanowania zgangrenowanego i chylącego się obecnie ku zagładzie zawodu ubezpieczeniowego.

(—) Aleksander Rozetsztejn.

Warszawa, dnia 23 lipca 1936 r.

Zorjentowani w stosunkach, jakie w branży ubezpieczeniowej panują, drukujemy list. p. Rozetsztejna jako dokument niepośledniej odwagi i wierzymy, że inicjatywa jego, chociaż spychana na manowce... manjactwa, przyczyni się w rezultacie do oczyszczenia atmosfery dziedziny, obok filmowej — najbardziej zabagnionej, a której w najbliższych numerach poświęcimy więcej miejsca.

Oko.

Miał zdrowie...

Pisarz gminny w Kragujevac (Jugosławja) odpisał na jednym arkuszu papieru, formatu kancelaryjnego, **całą biblję w języku serbskim**, zamieszczając ponadto na arkuszu tym podobiznę Chrystusa oraz swoją fotografję.

Całość biblji składa z 215.617 słów, czytelnych dobrze bez szkieł, czyli „gołem okiem“.

Rękopis ten, stanowiący unikat w swoim rodzaju, zaofiarował do kupna Brytyjskiemu Towarzystwu Biblijnemu, żądając sumy, odpowiadającej **kosztom przejazdu do Stanów Zj. A. P.,** dokąd Vojislav Velković, — tak nazywa się ten mistrz pióra, — ma zamiar wyemigrować.

Odpowiedź na tę ofertę nie jest nam znana.

(a.)

Dokąd warto, dokąd nie...

Teatr — Rewja — Kino

„Wielka miłość“ (Teatr Narodowy). — Zgrabnie zmontowana sztuka Molnara, otrzymała od T. K. K. T. słoniowatą obsadę, bo aczkolwiek nikt nie zaprzecza wielkiego talentu Eichlerówny czy Osterwy, to jednak właśnie ta para aktorska została obsadzona jaknajfatalniej. Nie najlepiej było także z Ćwiklińską. Reasumując — należy wycyganić bezpłatną kartkę od Świerczewskiego, niebrać ze sobą laski ani kapelusza, żeby nie płacić szatni, a jeśli jeszcze uda się przy tych wszystkich zabiegach wrócić do domu przed zamknięciem bramy, nic nie stoi na przeszkodzie abyśmy zobaczyli „Wielką miłość“.

„Dziewczęta i oni“ (Teatr Polski). — Kaden pospołu z Zawistowskim nie potrafją już nas zadziwić czy zaskoczyć. Gdyby dzisiaj wystawili „Dzikuskę“ Zarzyckiej z Jadzią Migową w roli tytułowej, byłaby to coprawda niespodzianka, ale niespodzianka w stylu T. K. K. T. miła i dowcipna.

Równie miłą niespodzianką są te węgierskie „Dziewczęta“, bardzo nieprzekonywające i bardzo apetyczne, zwłaszcza p. Piaskowska. Talent Węgrzyna, a także Żeliskiej i Żabczyńskiej można bez przesady przyrównać do pereł, rzucanych między... T. K. K. Tciarskich dygnitarzy, którzy tę nudną brechtę wystawili. Chyba że jest to cicha zmowa Kadena z Simonem i Steckim, bo niesposób wyszedłszy z teatru Polskiego nie... urżnąć się z rozpaczy, że czołowy pisarz Odrodzonej Polski w ten sposób „krzewi“ kulturę teatralną.

„Frontem do radości“ („Cyrulik Warszawski“). — Program udał się nadspodziewanie. Jest doskonała Ordonka, przemiły Sym, arcyzabawny Krukowski, nudny Lawiński, nikomu niepotrzebny p. Sulima, no i apetyczne nóżki p. Kraszewskiej. Zgrabne i dowcipne, przedstawienie w „Cyruliku“ nawet w upalne poniedziałki ściąga do teatrzyku tego tłumy publiczności, która bawi się znakomicie i nie żałuje wydanych na bilety pieniędzy. Stanowczo radzimy zobaczyć „Frontem do radości“.

Widz.

„Noce Egipskie“ (Kino „Atlantic“). — Eddie Cantor był doskonałym aktorem za czasów filmu niemego, był doskonałym aktorem już za czasów filmu dźwiękowego, ale niestety tego zupełnie nie widać w jego nowym filmie „Noce Egipskie“. Błaznuje i wygłupia się, niczem Dymsza (oczywiście Dymsza z polskich filmów, nie Dymsza z teatru). Poza tem sam film jest niżej, niż przeciętny, jednym słowem — kryminał. Treść naiwna, kawały głupie i wręcz niesamowite. Jedyną atrakcją filmu jest wstawka kolorowa z dziećmi w fabryce lodów. Dla niej samej nie warto jednak ryzykować. Lepiej schować złotówkę na czarną godzinę.

„Krwawe Perły“ (Kino „Światowid“). — Latem jest bardzo trudno pisać recenzje filmowe, zwłaszcza do tygodnika. Zanim recenzent żdąży się wybrać, już może być zapóźno, bo filmy zazwyczaj w ogórkowym sezonie długo na ekranach nie zabawiają. Być może, gdy ukażą się te słowa, kino „Światowid“ wyświetlać będzie inny film, ale w każdym razie należy pamiętać o tem, że można „Krwawe Perły“ obejrzeć na innych ekranach, bo warto. Jest to komedja sensacyjna, doskonale wyreżyserowana przez Sama Wooda, niepozbawiona humoru, a przytem posiadająca naprawdę dobre tempo. Sama sytuacja, rozwinięta w tym filmie, była już nieraz oglądana, ale podana jest tutaj tak mile, że można przeboleć banalność tematu. Myrna Loy — wyjątkowo dobra. Spencer Tracy nie jest sympatyczny, ale doskonale gra.

„Nie oddam dziecka“ (Kino „Majestic“). — W kinie „Majestic“ niestety — kanikuła. Tak, jak każe uświęcony zwyczaj film kryminalno-sensacyjny, ale w gorszym gatunku. Wprawdzie napisano scenarjusz wedle wszelkich prawideł, to znaczy z odpowiednią dozą pikanterji, z wyścigiem samochodu z pociągiem i t. d., ale reżyser nie dał sobie rady. Tempo jest fatalne, wszystko się wlecze. Roi się od dłużyzn. Chesters Morris i Sally Eilers— poprawni. Zaczekajmy na „Małego Króla“!

„Sobowtór Królewski“ (Kino „Europa“).— Trudno zrozumieć, dlaczego kino „Europa“ wyświetla ten stary, głupawy i przerażająco banalny paramountowski kicz. Historja sobowtóra powtarza się tutaj szablonowo już chyba, jako 178-me wydanie. Akcja się wlecze. Rzecz dzieje się początkowo w jakiemś anonimowem państewku, potem znowu w jakimś „węgierskim“ Wiedniu, ale to zupełnie obojętne. Carl Brisson jest przystojny, kulturalny i dobrze gra. Szkoda go dla takiej szmiry. Mary Ellis — brzydka, nieinteresująca i średnio śpiewa. Edward Everett Horton i Katherine de Mille — w epizodach bez znaczenia. Wogóle wszystko razem jeden wielki kryminał.

X. 27. —

Łączka kretynów

W „Gońcu Warszawskim“ z dn. 27 b. m. czytamy następujący fragment reklamowej notatki Operetki przy ul. Karowej:

> „Wielki balet, złożony z b. prymabaleryny opery warszawskiej z Basią Karczmarewicz, Tosią Nowicką i Michaliną Michalską na czele przygotowuje wspaniałe tańce, które i tym razem olśnią Warszawę...
>
> Reżyser Zdzitowiecki zapewnia, że w operetce „Miłosne walce“ teatr na Karowej znajdzie prawdziwą złotą żyłę.
>
> Jak nas informują, mistrz Oskar Strauss zamierza osobiście przybyć do Warszawy, aby być obecnym na premjerze swej najnowszej operetki“.

Naród polski powinien tłumnie udać się na operetkę „Miłosne walce“ gdzie już za jedne 50 gr. będzie mógł zobaczyć niezwykłą atrakcję — **b. prymabalerynę opery warszawskiej złożoną z... trzech tancerek.** Jest to ewenement w stylu sióstr sjamskich, stanowczo godny widzenia, zwłaszcza, że przy okazji tenże naród będzie mógł podziwiać p. dyr. Janinę Korolewicz Waydową, jak uwierzywszy zapewnieniom reżysera Zdzitowieckiego **szuka... złotej żyły.**

Natomiast nie ulega najmniejszej wątpliwości, że nikt nie znajdzie na premjerze „Miłosnych walców“ Oskara Straussa, chyba, że znakomity kompozytor **przebierze się za... Nawrota** i osobiście będzie dyrygował operetką.

A swoją drogą możnaby te reklamowe wzmianki dla prasy redagować trochę inteligentniej...

✱

Doskonale przez braciszków zakonnych redagowany „Mały Dziennik“ z Niepokalanowa, jest wspaniałem źródłem informacyjnem. Oto np. w nr. z dnia 14 lipca czytamy w rubryce zatytułowanej: „Czy wiecie, że...“:

> **„Ilość obywateli w Argentynie oblicza się na 110 tysięcy“.**

Nie wiemy i nie wierzymy. Jakiś złośliwy mason musi tak tendencyjnie informować braciszków, pragnąc w ten sposób wywołać konflikt między Niepokalanowem Buenos Aires.

✱

W innym numerze tegoż „Małego Dziennika“ zakonny sprawozdawca sportowy relacjonując przygotowania do Olimpjady, pisze:

> **„Natomiast nakręcanie zdjęć filmowych na taśmach normalnych uzależnione jest od zezwolenia filmowej spółki olimpijskiej, na czele której stoi znany artysta i reżyser — Leni Rinfenstahl“.**

Czyżby w Niepokalanowie braciszkowie żyli w tak surowej regule, że nie potrafią odróżnić sławnej i wcale apetycznej Leni Riefenstahl od starego wąsacza i piwosza... Leni Riefenstahl?

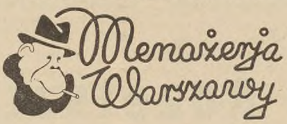
✱

W „Kurjerze Porannym“ czytamy lakoniczną notatkę treści nast.:

> **„W Kielcach zorganizowany został nowy teatr Ziemi Kielecko-Radomskiej im. St. Wyspiańskiego, który działalnością swoją obejmie wszystkie te miasta województwa kieleckiego, których nie objął dotychczas teatr kameralny w Częstochowie. Organizatorem i dyrektorem nowego teatru jest p. Edward Czermański, b r a t z n a n e g o k a r y k a t u r z y s t y Z d z i s ł a w a C z e r m a ń s k i e g o. Teatr rozpocznie swoją działalność od nadchodzącego sezonu, t. j. od września bież. roku“.**

Ano, kwalifikacje to pan dyrektor ma poważne...

Stary pies.



Ma za sobą długą karjerę teatralną, którą w gruncie rzeczy rozpoczął od skromnego kancelisty w dawnych teatrach rządowych. Potem było dużo „fałszywych kroków“, dużo grzechów młodości i... jeszcze więcej życiowego sprytu, który naszego „bohatera“ wysunął na czołowe stanowisko polskiego życia teatralnego.

Dzisiaj zajmuje to stanowisko z godnością przysługującą starszemu panu, który tak wiele zdziałał dla... Polskiej Sceny, zwłaszcza w dziedzinie niezwykle umiejętnego charakteryzowania się na... świętoszka.

Jeśli będziemy przechodzić obok jego klatki, przeczytamy na tabliczce: „kot, który zawsze na cztery łapy upada“.

✱

Każdą rozmowę zwykł zaczynać od słów: „jestem legjonistą“. Jest nim nota bene w rzeczywistości, ale jakiś smutny strzęp pozostał z tego człowieka, który podobno w ogniu bitewnem wykazywał niecodzienną brawurę i odwagę.

Dzisiaj, kiedy z okopów przeszedł do eleganckiego gabinetu, zatracił jednocześnie nietylko całą legjonową „morusowatość“, ale i... kręgosłup dzielnego człowieka. Dziś boi się własnego cienia, a w ciszy luksusowego gabinetu zgodzi się na wszystko, aby tylko zdobyć — pieniądze. Biedny sparszały pies, do którego jakże bardzo dzisiaj nie pasują bojowe odznaki za odwagę i twarde kły.

✱

W nr. 26 zapowiedzieliśmy w rubryce: „Menażerja Warszawy“ dokładne naświetlenie jednej ze spelunek mieszczących się przy ul. Jasnej. Ponieważ jednak w międzyczasie otrzymaliśmy dodatkowe materjały od osób postronnych, a identycznie ustosunkowanych do wspomnianego lokalu, cały ten materjał, po skrupulatnem sprawdzeniu, zamieścimy w jednym z najbliższych numerów.

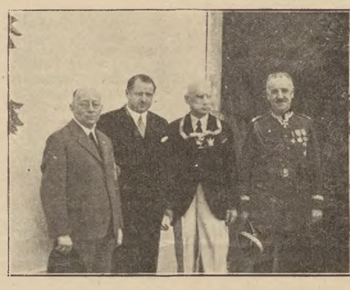
Wybór króla kurkowego

W r. b. podczas otwarcia Strzelnicy Bractwa Strzelców Kurkowych w Szczęśliwicach i połączonego z niem strzelania o godność Króla Kurkowego, najlepsze wyniki osiągnął brat Tadeusz Koszutski, Król zeszłoroczny.

Pierwszym rycerzem jest brat Tadeusz Bełżecki, drugim — brat Apolinary Regulski.

W uroczystościach Bractwa brał udział p. Prezydent miasta, Stefan Starzyński, żywo interesując się tym starym, pięknym sportem.

Należy dodać, że brat Tadeusz Koszutski jest fundatorem wspaniałego puharu — nagrody.



K R Ó L K U R K O W Y

Od lewej pp.: Tadeusz Bełżecki — I rycerz, Prezydent Stefan Starzyński, Tadeusz Koszutski — Król Kurkowy i prezes Bractwa Strzelców Kurkowych, gen. inż. Jan Wroczyński. (R.)

Jeśli jesteś przyjacielem „WIEM WSZYSTKO“— staraj się zjednać mu prenumeratorów

PRENUMERATA wraz z przesyłką pocztową lub odnoszeniem do domu z. 6.— kwartalnie, zagranicą zł. 9.— OGŁOSZENIA: za wiersz wysokości mm. szerokości 1 szpalty, zwyczajne 60 gr., w tekście 1.20 gr. nadesłane 1 zł., Komunikaty 80 groszy. K o l u m n a p o s i a d a 4 s z p a l t y

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: K r ó l e w s k a Nr. 35 m. 20, tel. 6.33-66 czynne codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt od godz. 11-ej do 13-ej Konto w P. K. O. Nr. 15.581

Redaktor i Wydawca: Włodzimierz Popławski

Druk. Nowoświecka, Warszawa, Nowy Świat 57, tel. 2-72-16.